

Sędzia: Pan jest oskarżony o wyrzucenie żony przez okno...
Oskarżony: Uczyniłem to w chwili wielkiego zdenerwowania.
Sędzia: To mnie nie obchodzi... Ale drugim razem musi pan uważać, by żona pańska nie spadła komuś na głowę!..



Pani: Marysiu nie zapomnij nakręcic zegara... To już będzie na całą dobę...
Nowa służąca: Dlaczego mam wykonywać robotę dla mojej następczyni.

Pan wojewoda nie pozwala

na urządzenie jutrzejszych wieców i manifestacji.

Przyrzekł natomiast, że zajmie się energicznie sprawami robotniczej Łodzi.

Dzisiaj rano p. wojewoda Darowski zaprosił do siebie na konferencję przedstawicieli klasowych związków zawodowych, polskich związków zawodowych „Praca", a następnie związków chrześcijańskiej demokracji i zakomunikował im, że akcja doraźnej pomocy dla bezrobotnych w postaci dostarczenia węgla, mąki i kartofli, jest w toku i że narazie na zakup mąki i kartofli otrzymu dzisiaj 260 tysięcy złotych.

Również co do znalezienia pracy dla zdemobilizowanego rocznika 1902 poczynione są odpowiednie starania i zarządzenia dla jaknajrychlejszego zatrudnienia tych demobilizantów.

Jednocześnie p. wojewoda podkreślił, że jak tylko ukonstytuuje się nowy gabinet, to będzie uważał za swój pierwszy obowiązek przedłożyć osobiście temu rządowi całą ciężką sytuację mas robotniczych w Łodzi i postulaty związków zawodowych, związane z tą sprawą.

W końcu p. wojewoda zwrócił się do przedstawicieli związków zawodowych z oświadczeniem, że wobec nieukonstytuowania się do tej chwili rządu i wobec rozsiewania niepokojących pogłosek nie może żadną miarą zgodzić się na odbycie wieców pod gołem niebem i manifestacji jutro, tj. w sobotę, dnia 21 listopada rb. (Pat)

Zebrania kontrolne

roczników 1897, 1896, 1901.

Jutro, dnia 21 listopada, do komisji pierwszej przy ulicy Konstantynowskiej 64 (koszary 31 p. S. K.) winni stawić się do zebrań kontrolnych jutro punktualnie o godz. 8-ej zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden)

rocznika 1897

o nazwiskach na litery Ba do Bo.

Do komisji drugiej przy ul. Konstantynowskiej 81 (koszary baonu sanitarnego) winni stawić się do zebrań kontrolnych jutro punktualnie o 8-ej zrana szeregowi rezerwiści

rocznika 1896

o nazwiskach na litery A, C i D.

Do komisji trzeciej przy ulicy Wólczańskiej 223 (sala parterowa) winni stawić się do zebrań kontrolnych jutro punktualnie o godzinie 8-ej zrana szeregowi rezerwiści (kat. A, C i C jeden)

rocznika 1901

o nazwiskach na litery R.

Rezerwiści, którzy nie stawią się w porę na zebranie kontrolne, będą pociągnięci do odpowiedzialności w myśl wojskowych przepisów karnych (dyscyplinarnych) przez przewodniczących zebraniom kontrolnym.

Na zebrania kontrolne należy się zgłosić z książeczką wojskową, kartą mobilizacyjną i innemi dokumentami wojskowemi.

Powołani na zebrania kontrolne nie mogą rościć pretensji do skarbu państwa tytułem odszkodowania, bądź to z powodu zaniechania pracy, bądź też poniesienia pewnego uszczerbku w zarobku dziennym skutkiem stawienia się na zebranie kontrolne.

Nowa ofiara starego kawału...

„Nabył" futro za 2 złote i jeszcze mu podziękowano.

Aron Goldfeder, krawiec dał swemu praktykantowi Izraelowi Goldbergowi męskie futro, wartości tysiąca zł., by odniósł je na ulicę Nowotargową 12, do niejakiego Jutkiewicza.

Goldberg jednak zastał drzwi Jutkiewicza zamknięte, wobec czego po dłuższem oczekiwaniu postanowił futro odnieść z powrotem.

W międzyczasie doszedł do niego jakiś jegomość, który oświadczył, że Jutkiewicz polecił mu futro odebrać, następnie zabrał je i dał Goldbergowi na piwo 2 zł.

Gdy terminator powrócił, Goldfeder podejrzewając jakiś kawał, sprawdził, czy Jutkiewicz futro odebrał, lecz wówczas okazało się, że terminator padł ofiarą oszusta. b.

Rejestracja rocznika 1907.

Jutro, 20 listopada, winni stawić się do komisji rejestracyjnej przy ul. Traugutta 10, mężczyźni urodzeni

w roku 1907

których nazwiska rozpoczynają się od Gi do Go.

Każdy stawiający się do rejestracji musi być zameldowany w Łodzi i posiadać paszport z fotografją, albo inny równoważny dokument oraz metrykę urodzenia.

Ci, którzy mają paszport, wydany przez komisarjat rządu mogą się obejść bez metryki urodzenia.

Komisja czynna jest od 8-ej zrana do 3-ej po południu.

Ci, którzy nie spełnią obowiązku stawienia się do komisji rejestracyjnej podlegają karze 500 złotych lub sześciotygodniowemu aresztowi — albo też oby-

Przed 100 laty

byłaby to fabryka piór do pisania, przed 1000 — legjon obrony Rzymu.

Dziś — bardzo okazały łup wszędobylskich złodziei.

Łódź, 20 listopada.

Jak wiadomo z historji, gęsi odgrywały ongiś rolę bohaterów narodowych i doszło aż do tego, że uratowały wieczne miasto — Rzym.

Jednakże w XX wieku w mieście Łodzi gęsi znalazły inne posłannictwo. W obecnej, ciężkiej sytuacji gospodarczej ratują one... złodziei, którym również grozić poczyna bezrobocie.

A mianowicie: w zakładzie hodowli gęsi przy ul. Huslera skradziono w ciągu ostatnich miesięcy aż 300 gęsi.

Gęsi, które swym donośnym gęganiem mogłyby obudzić śpiących mieszkańców, zachowują się tak dyskretnie, iż nie przeszkadzają włamywaczom w ich pracy.

I oto złodzieje, którzy widocznie instucyjnie przeczuli sympatje gęsi względem siebie albo też byli z niemi w zmowie pamiętali o nich stale i w krótkich odstępach czasu nawiedzali zakład hodowli tych dwunożnych przyjaciół.

Powoli, systematycznie ogołacali cały zakład.... A gęsi siedzą cicho, nie zdradzają okropnej tajemnicy. Ostatnia wyprawa złodziejska odbyła się wczoraj. Włamywacze dostali się do zakładu skąd zabrali tym razem 31 gęsi należących do Gerssona Rożenmutra, zamieszkałego przy ul. Aleksandrowskiej nr. 15.

I znów nikt inny nawet gęsi nie przeszkodziły im w pracy.

Rozenmuter zawiadomił o tem policję, która wszczęła w tej sprawie dochodzenie.

Podmuch śmierci w parku.

—:o:—

Na ławce w ogrodzie Poniatowskiego znaleziono nieprzytomną dziewczynę.

Flaszeczka od trucizny — wyjaśniła ponurą tajemnicę.

Łódź, 20 listopada.

W dniu onegdajszym, o godzinie 12,30 w południe znaleziono na ławce w parku Poniatowskiego, jakąś dziewczynę, wijącą się w bólach.

Kilku przypadkowych przechodniów pospieszyło jej z pomocą.

Dziewczyna jęczała rozpaczliwie.

Obok ławki leżała mała buteleczka.

Momentalnie zawezwano pogotowie kasy chorych; po upływie kilku minut denatką zajął się lekarz kasowy.

Wprawne oko lekarza poznało charakterystyczne objawy otrucia, to też bez zwłoki przewieziono denatkę do szpitala im. Poznańskich, gdzie wypompowano jej żołądek i zastosowano środki zapobiegawcze.

Analiza wykazała obecność w żołądku esencji octowej.

Po przyjściu do przytomności samobójczyni opowiedziała, że nazywa się Zofja Żądzkowska, że ma lat 20 i mieszka przy ulicy Wólczańskiej nr. 168.

Głód i nędza pchnęły ją do tego rozpaczliwego kroku. Ojciec — bezrobotny, ona także straciła pracę w fabryce.

Rozumiała dokładnie, i jasno sobie zdawała z tego sprawę, że nie może nie wolno jej być dłużej ciężarem dla rodziców, z drugiej strony, pomimo starań, nie mogła znaleźć żadnej pracy.

Wczoraj wyszła rano z domu.

Nie wiedziała dokąd idzie, nie wiedziała po co.

Było to jej już obojętnem, szła przed siebie, jak lunatyczka, a w ręku pod chustką ściskała kurczowo, kupioną wczoraj, buteleczkę esencji octowej.

Tam było jej wyzwolenie od strasznej walki z bezlitosnym głodem.

Siadła w parku na ławeczce obok wyjścia, i bez wahania wypiła całą zawartość flaszeczki.

Widziała jeszcze ludzi, biegnących w jej kierunku, widziała człowieka, pochylonego nad nią... i słodkie omdlenie wzięło ją w swe ramiona.

Obudziła się w białej sali w szpitalu.

Czuła straszne bóle w żołądku, lecz silniejszym był ból, gdy uprzytomniła sobie, że żyje, że ją uratowano.

Za parę dni wyjdzie ze szpitala.

Wyjdzie po to, by dalej borykać się z twardem życiem, by walczyć o kęs chleba, razem z tysięcznemi rzeszami

Koń owsiany contra konie benzynowe.

—:o:—

Oryginalne wyścigi nocne na ulicy Piotrkowskiej

zaaranżowane zostały przez dwóch nieznanych sportowców.

Łódź, 20 listopada.

Wczoraj późnym wieczorem, jacyś dwaj przyzwoicie ubrani młodzieńcy, zataczając się na nogach przechadzali się po ul. Piotrkowskiej.

Obaj byli do tego stopnia pijani, iż popychali przechodnów i arogancko reagowali na zwracane im uwagi.

Nagle nadjechała taksówka.

—Franek, sssamochodem pppojedziemy! Panie szofer zatrzymaj się pan!

Taksówka przystanęła.

— Fajny gips — odezwał się jeden z pijanych

— Pojadę na spacer w aleje — zaśpiewał drugi.

I oto dwaj młodzieńcy wsiadają do taksówki.

Nagle spastrzegli przejeżdżającą dorożkę.

— Panie dorożkażu i panie kierowco, baczność. Robimy międzynarodowe wyścigi po brukach łódzkich! Kto prędzej będzie jechał dostanie na pamiątkę paczkę „Ergo".

— Brawo, Antek! Niech żyją wyścigi!

Auto i dorożka zatrzymały się obok siebie.

Odbyła się rozczulająca scena.

Dwaj młodzieńcy żegnali się z soba przed wyruszeniem.

— Serwus! Jak wyścigi, to wyścigi.

— Żegnaj mi! Ukłony dla znajomych!

Dokoła młodzieńców zgromadził się tłum przechodniów.

W chwili jednak, gdy miały się już rozpocząć anonimowe wyścigi dwóch nieznanych w Łodzi sportowców, do sprawy tej wmieszał się policjant, któremu nie spodobały się widocznie zaimprowizowane na ulicy zawody sportowe.

Dwaj weseli młodzieńcy zostali pociągnięci do odpowiedzialności za zakłócenie spokoju publicznego.

W domu żałoby przy ul. Pomorskiej.

Wczorajsze posiedzenie było pierwszem uderzeniem w dzwon pogrzebowy.

„Rozwiązać radę miejską!..“ — padło hasło z ust mówców opozycyjnych.

Łódź, 20 listopada.

Sala posiedzeń rady miejskiej przeistoczyła się w dniu wczorajszym w smutny dom przedpogrzebowy, gdzie mówi się tylko o nieboszczyku, dzwonach kościelnych i tragicznych przyczynach, które zepchnęły młode życie do grobu.

W powietrzu unosił się zapach kadzideł, a tak jasno palące się zwykle lampy elektryczne, tym razem czyniły wrażenie gromnic na katafalku...

Czuło się wyraźnie, że ktoś tu — na sali — umiera...

Długa, ciężka choroba zżarła wszystkie siły i konający samorząd łódzki resztką bezsilnej mocy starał się odstraszyć nieubłaganego upiora, który zimnemi, kościstemi łapami wpił się w jego szyję i dusił rzeczowemi argumentami zdrowej, rozsądnej polityki gospodarczej.

Zegar magistracki przeciwko swym gospodarzom.

A gdy na trybunę około północy wszedł niefachowy prezydent p. Groszkowski, który koniecznie chciał dowieść że zna się na finansowej gospodarce miasta, a wszystkie zarzuty, skierowane przeciwko niemu uważa za ataki z pobudek osobistych — na sali zapanowała cisza...

Nikt nie przerywał ani słowem zaciętej walki na śmierć i życie...

Tylko w tej skamieniałej ciszy rozległy się zdala głuche jęki zegara z wieży magistrackiej.

Wybiła dwunasta godzina...

Panie Bartczak, pan też?..

Może nie wszyscy zwrócili uwagę na charakterystyczny szczegół w czasie wczorajszego posiedzenia.

Chodzi mianowicie o wystąpienie radnego Bartczaka z „Koła narodowego“.

Nikt się nie dziwił, że radny Bialer zainicjował marsz pogrzebowy, sensacją w tym wypadku była nie osoba mówcy lecz jego nagłe wystąpienie, spodziewano się również, że z ciężkiemi zarzutami przeciwko magistratowi wystąpią radny mec. Kempner (PPS.) i radny Kuk (partja niemiecka), ale pan, panie Bartczak z Koła narodowego?...

Skąd ta nagła zmiana frontu?...

Nic jednak nie dzieje się bez przyczyny...

W kuluarach mówiono na ten temat... Dysputowano...

I rzecz wyjaśniła się...

Oto — pan Bartczak jest, jak wiadomo, przedsiębiorcą robót studziennych...

Dopóki magistrat dawał zamówienia — wszystko było w porządku, ale skoro ostatnio zamówienia te cofnął—pan Bartczak zmienił front...

Tak zdaje się było, panie Bartczak z Koła narodowego, prawda?...

Recenzent z amatorskiego przedstawienia.

Nie było innej rady... Mówcy żądali rozwiązania rady miejskiej. Z ust radnych — opozycyjnych padały słowa ciężkie, miażdżące słabe argumenty i „cwiszenrufy“ panów z ław magistrackich.

Trzeba się było bronić.

Na trybunę wchodzi p. prezydent Cynarski i opowiada mniej więcej następującą historję:

— Przed kilku laty pracowałem w małej, prowincjonalnej mieścinie. Cały dzień zajęty byłem pracą. Pewnego wieczoru młodzież urządziła na jakiś cel amatorskie przedstawienie. Zaproszono mnie. Poszedłem. Akcja odegranej przez młodzież sztuki wymagała przedstawienia sceny burzy.

Trzeba było słyszeć — mówi p. prezydent — te dzikie wrzaski za sceną, imitujące zgrozę strasznego żywiołu, bicia w bębny, huki i trzaski odłamków żelaza o blachę, by zrozumieć jak bardzo wysilali się aktorzy amatorskiego teatrzyku, by przestraszyć widzów.

I dziś — mówi dalej p. prezydent — przysłuchując się mowom panów radnych z opozycji, przypomniała mi się nie udana burza na amatorskiem przedstawieniu w małej, prowincjonalnej mieścinie...

Tak mówił pan prezydent Cynarski.

Czy wolno nam wobec tego zapytać w jakim celu prezydjum rady miejskiej zwiększyło liczbę woźnych i dlaczego przy drzwiach wejściowych przed wczorajszem posiedzeniem tak skrupulatnie badano bilety wejścia, upoważniające do prawa wstępu na galerję?

Czy p. prezydent nie słyszał oklasków na galerji w chwili gdy r. Kempner słusznie zauważył, że wczorajsze posiedzenie to właściwie pierwsze uderzenie w dzwon pogrzebowy?...

A gdy poruszono sprawę ławnika Bednarczyka i r. Lichtenstein zwrócił uwagę, że nadciąga burza przeciwko gospodarce magistrackiej na galerji rozległy się okrzyki:

— Doczekamy się jeszcze większych burz!..

Czy pan prezydent tego też nie słyszał?

A wczorajsze i przedwczorajsze demonstracje bezrobotnych przed magistratem w czasie których poturbowano kapelusz p. prezydenta Cynarskiego — to też burza z amatorskiego teatrzyku w małej, prowincjonalnej mieścinie?...

Ego.



Nie wolno całować!..

Wobec tego, że całowanie się uczenic przy witaniu się i żegnaniu sprzyja szerzeniu się chorób zakaźnych, okręgowa komisja sanitarna zwróciła się do magistratu z prośbą o wyjednanie w ministerstwie oświecenia publicznego i wyznań religijnych nakazu wywieszenia w szkołach żeńskich plakatów, wzbraniających całowania się uczenic przy powitaniach i żegnaniu się, oraz całowania nauczycielek i kierowniczek szkół po rękach.

(Z prasy)

Panna Misia, uczenica klasy siódmej gimnazjum pani Fidrygałkiewiczowej leżała w swym bieluśkim pokoiku na kanapce i paląc damskiego papierosa, mówiła do siedzącej obok koleżanki:

— Wiesz, Lipciu, przestanę używać tego „Carmine de beaute“... Wargi pękają... Wolę już zwykły ołówek... Wiesz, ten — którego śmy używali dawniej... Romek powiada, że przy całowaniu czuje jakiś przykry zapach...

— Może to od twoich perfum?... — wtrąciła koleżanka. — Jakich perfum używasz?

— Dotychczas „L'origan“... Masz rację, ten zapach znudził się już mężczyznom... Tak twierdzi przynajmniej Artek. A propos, wróciliśmy wczoraj ze spaceru o drugiej w nocy...

— Gdzieście byli?...

— Najpierw w kinie... Potem przejechaliśmy się taksówką do Górnego Rynku i z powrotem... Potem Artek nalegał, żeby koniecznie pójść do „Teatralnej“... Zgodziłam się... Potem krótki spacerek po Alejach Kościuszki — i do domu... A czy wiesz, słuchaj, co on... (Misia nachyla się do uszu Lipci i szepcze jej coś rozśmieszonego... Lipcia kiwa głową i uśmiecha się...)

— No, no, no...

Następuje chwila ciszy. Misia poprawia złote loczki przed lustrem, Lipcia wyjmuje puderniczkę i lusterko.

Po chwili Misia poprawia pończoszkę i mówi do koleżanki:

— Wiesz, te pończochy nie podobają się Fredkowi... on powiada, że kolor moich pończoch nie zgadza się z kolorem podwiązek... A jak ty sądzisz?...

— Fredek nie zna się na tem... Uważam, że właśnie te kolory dopełniają się wzajemnie... Daj mi jeszcze jednego papierosa... Jestem dziś zdenerwowana... Julek miał być o 10-ej w „Grand-Cafe“. Pójdziemy potem pewnie do „Malinowej“... Daj mi trochę twojego pudru...

— Już odchodzisz?...

— Już pół do dziesiątej... Julek czeka Muszę się spieszyć...

Szybko wkłada kapelusz i płaszcz...

— Słuchaj, Misiu, gdybym jutro nie przyszła do budy — postaraj się mnie jakoś wykręcić, dobrze?...

— Ależ moja droga, chciałam cię o to samo poprosić... Nie wiem właściwie, czy wstanę jutro wcześnie i czy pójdę do budy...

— W takim razie — trudno... No dowidzenia... Daj buziaka!...

Nachylają się ku sobie i nagle odskakują jak oparzone...

Przez chwilę stoją przestraszone, oglądają się, czy nikt ich nie zauważył.

Misia pierwsza wraca do przytomności i mówi przestraszonym głosem:

— Dobrze że nikt nas nie zauważył... Wyrzuconoby nas z budy **za całowanie się przy pożegnaniu!...**

Bolski.



Prywatne obserwatorium astronomiczne szwajcarskiego profesora P. Schmidta w Oberhofenswill na wierzchołku góry.

Migawki sądowe.

:o:

Pożeracz przestrzeni.

Statystyka dowodzi, że w ostatnim roku w porównaniu z poprzednim liczba wypadków nieszczęśliwych na kolejach spadła o 45 procent.

Złośliwi powiadają, że jest to skutek unormowania ruchu ulicznego.

Ale właściwie co ma piernik do wiatraka?

Plotkarze chcą tem samem dowieść nieumiejętnego zastosowania przepisów, normujących ruch uliczny, w życiu praktycznem.

Ale to są, oczywiście uprzedzenia!

Gdyby nie nowe przepisy o ruchu ulicznym, kto wie, czy byłbym jeszcze właścicielem dwojga moich rąk i czy siedziałbym w tej chwili w gabinecie redakcyjnym, a nie na stole operacyjnym w szpitalu.

Ale i dziś nie zawsze czuję się zupełnie bezpiecznie na ulicy wśród mknących aut i dorożek z jednej strony, a pędzących, by zdążyć przed strejkiem do celu, tramwajów z drugiej, trzeciej i czwartej strony.

Ogarnia mnie wówczas jakieś skromne uczucie słabości ludzkiej wobec tych maszyn, które w każdej chwili bez uprzedniego gwizdu lub trąbki mogą mnie zmiażdżyć na proch, zmasakrować i potem — pisz pan na Berdyczów!...

Co im kto zrobi?

Rowerzysta p. Jan Zawodziński przejechał na ulicy Kilińskiego czteroletnią dziewczynkę.

Dziecko zostało ogólnie potłuczone i przez miesiąc leczyło się w szpitalu.

Stojący na rogu policjant chciał zatrzymać rowerzystę lecz ten umknął w porę.

Zauważono jednak numer roweru i „pożeracza przestrzeni“ oddano pod sąd Jana Zawodzińskiego skazano na 7 dni aresztu.

Juris

Bitwa pod Warszawą

będzie tematem odczytu płk. Iwanowskiego.

W dniu dzisiejszym o godzinie 20-ej w sali rady miejskiej (ul. Pomorska 16) wygłoszony zostanie inauguracyjny odczyt Tow. W. W. pod tyt.: „Bitwa pod Warszawą“ przez szefa sztabu D. O. K. 4. płk. S. G. Stefana Iwanowskiego.

Odczyt ten ze względu na osobę prelegenta wywołał zrozumiałe zainteresowanie wśród szerszych sfer miejscowego społeczeństwa.

Wstęp dla członków T. W. W. i zaproszonych gości — wolny. Dla wszystkich innych osób bilety w cenie 1 zł. oraz 50 gr., nabywać można w dniu odczytu przy wejściu na salę.

Wstrząsający dramat na granicy belgijsko-niemieckiej

:o:

Ośmioletni ojcobójca.

:o:

Zabił ojca, wziąwszy go za włóczęgę.

Wstrząsający dramat rozegrał się w tych dniach w Herbestal, na granicy belgijsko - niemieckiej.

Wieczorem pociągiem, przychodzącym od strony Namur, przybyła do Herbestal pani Marja Guedy, nieżyjąca z mężem od kilku lat. W procesie rozwodowym sąd przyznał matce prawa do 3-letniego syna.

Mąż jej, Jan Guedy, przeniósł się od czasu rozwodu do Francji na stały pobyt i tam pracował jako inżynier w jednej z największych fabryk automobilów w Paryżu.

Pani Guedy bawiła przez kilka tygodni na Riwierze ze swym ośmioletnim synkiem i obecnie powróciła do Herbestal, gdzie posiada willę po ojcu, który zmarł w zeszłym roku jako dyrektor jednej z wielkich odlewni żelaza w Belgji.

Willa ta jest odległa o kilkaset kroków od dworca. W drodze do domu chłopiec oglądał się niespokojnie, a kiedy do chodzili do domu, odezwał się wystraszony:

— Mamo, jakiś włóczęga idzie za nami od samego dworca.

— Przewidziało ci się moje dziecko — odparła pani Guedy. — Conajwyżej jest to jakiś podróżny, który wysiadł również w Herbestal i mieszka w tych stronach co i my.

Po kolacji chłopak wyjrzał na werendę willi, oddzielonej od ulicy niewielkim ogrodem, otoczonym żelaznemi sztachetami. Między niemi ujrzał bladą twarz nieznajomego, oświetloną słabo światłem lamp z jadalnego pokoju.

Malec powrócił do pokoju i po chwili odezwał się rezolutnie:

— Nie obawiaj się niczego, mamusiu, już ja cię obronię przed włóczęgą.

Matka pocałowała go w czoło i zaczęła uspakajać.

Po chwili chłopiec wyrwał się pod jakimś pozorem do swego pokoju. W rzeczywistości jednak poszedł do sypialni matki, wiedząc, że tam jest stale w szufladzie biurka nabity rewolwer. Schował go do kieszeni i powrócił do matki. Korzystając, że ta wyszła na chwilę do dalszych pokoi, wyjrzał powtórnie na werendę. Pomiędzy żelaznemi sztabami tkwiła ciągle blada twarz nieznajomego.

Chłopak zeszedł z werendy i zbliżył się na kilka kroków do bramy.

— Czego pan tutaj chce? Proszę natychmiast odejść, bo pana zabiję!

Przy tych słowach wyjął maleńki rewolwer i trzymając obu rękami, skierował lufę prosto w twarz nieznajomego. Tamten nie odrzekł ani słowa, ale się nie ruszył z miejsca.

Wtedy chłopak pociągnął za cyngiel. Kula ugodziła tajemniczą postać w same czoło...

Na odgłos strzału wybiegła pani Guedy. Pochyliwszy się nad leżącym mężczyzną, krzyknęła, a potem, ku wielkiemu przerażeniu chłopca, zaczęła martwą twarz okrywać pocałunkami.

W urojonej obronie matki chłopak zabił własnego ojca, który po kilku latach rozłąki przyjechał błagać żonę o przebaczenie i pozwolenie wspólnego pożycia.

Córka pani Curie-Skłodowskiej pianistką.

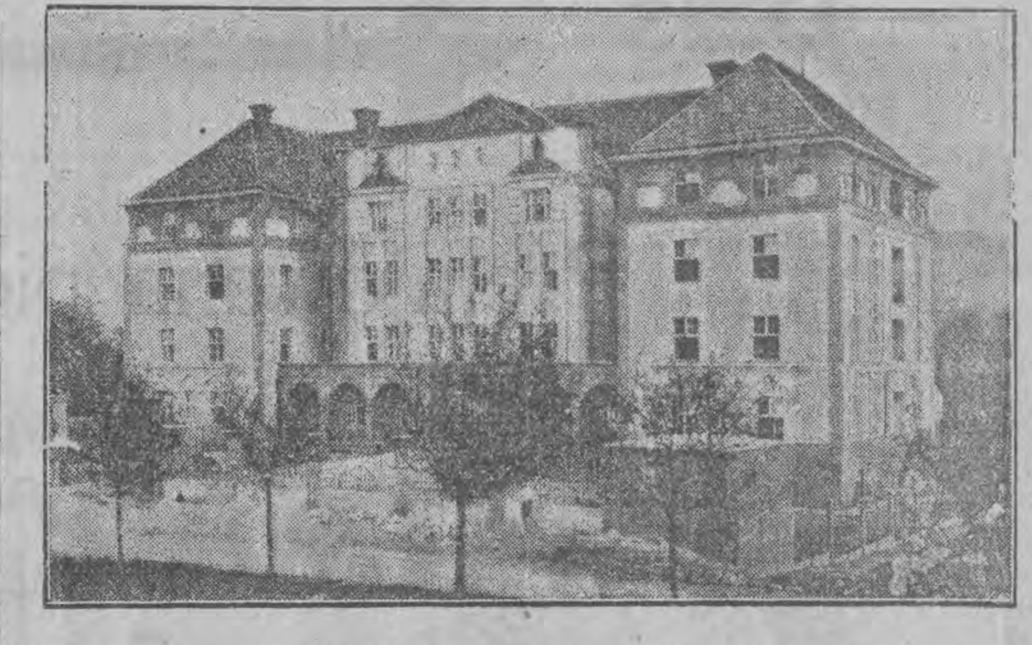
Korespondent „Berliner Tageblatta" donosi z Paryża: Druga córka uczonej pani Curie, panna Ewa Curie, wystąpi niebawem po raz pierwszy na estradzie koncertowej w Paryżu, jako pianistka.

W szesnastym roku życia panna Curie zaczęła studjować medycynę, za zgodą jednak matki, zmieniła swe powołanie i od czterech lat poświęca się muzyce, obecnie zaś chce się przekonać, czy może już występować publicznie.

Jednemu ze sprawozdawców dzienni karskich panna Curie oświadczyła że na wet w razie powodzenia uważać będzie swą pracę za daleką jeszcze od doskonałości, bo kto poświęcić się chce sztuce, ten musi bardzo pracować, jak długo sztukę uprawia.

Starsza córka pani Curie, Irena, jest doktorką nauk polityczno - społecznych.

Kiedyż w takich domach mieszkać będą chorzy pracownicy łódzcy?



Oto fotografia domu, który wiedeńska Kasa Chorych oddała do dyspozycji swoich członków, potrzebujących dłuższego wypoczynku.

Tygrysica rozszarpała dozorczynię.

Okropny wypadek w ogrodzie zoologicznym w Manczesterze.

Ogród zoologiczny w Manchester był w tych dniach widownią strasznego wypadku. Od dziesięciu przeszło lat odsługuje w ogrodzie kilka klatek, a między niemi i klatkę z tygrysami, kobieta wdowa po byłym dozorcy.

Przed paru dniami kobieta ta, jak zwykle, weszła do pierwszego przedziału klatki aby ją zamieść i zapomniała przez nieuwagę, czy też długoletnie przyzwyczajenie, zamknąć szczelnie kratę od drugiego przedziału, w którym znajdowała się od niedawna przywieziona mło da tygrysica.

Gdy po pewnym czasie inny dozorca przechodził około klatki z tygrysicą spostrzegł ku szalonemu przerażeniu swemu, dozorczynię leżącą w klatce na ziemi. Pół ciała nieszczęsnej wciągnęła tygrysica do swego przedziału wewnątrz niego.

Na krzyk dozorcy przybiegli inni, z żelaznemi drągami i po mozolnym trudzie udało im się wyciągnąć nieszczęsną ofiarę z klatki.

Niestety, był to już trup kobiety, gdyż tygrysica uderzeniem łapy, rozstrzaskała jej kość pacierzową.

Nowy pierwiastek.

Jak donosi dziennik praski „Narodni Listy", profesorowie uniwersytetu praskiego, dr. H. Heyrovsky i dr. V. Dolejsek, odkryli nowy pierwiastek chemiczny, zapełniający w tablicy pierwiastków miejsce numeru 75, a należący do grupy manganowej.

Nowy ten pierwiastek otrzymali uczeni czescy wprost z manganu i nazwali go: Dei-mangan. Jednocześnie „Narodni Listy" zaprzeczają wiadomości, podanej przez pisma niemieckie, jakoby chemikom niemieckim: Nodackowi, Tackemu i Bergowi powiodło się niedawno odkryć ten sam pierwiastek.

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

45

Kilka razy ostrze szpady White'a zadrasnęło ramię Wernicza. Na śnieżno-białej koszuli ukazały się czerwone plamki krwi. Stefan nie ustawał jednak w zaciekłem atakowaniu swego przeciwnika, mimo, iż ze zmęczenia nie mógł już tchu złapać. Opadał zupełnie z sił.

Przed oczami widział jakąś gęstą mgłę, z poza której wyłaniała się niewyraźnie wysoka sylwetka Harolda. na tej sylwetce skupił całą swą uwagę. Stała się ona dlań centralnym punktem dokoła którego wirowały wszystkie je go myśli. Czekał na najbardziej odpowiedni moment, kiedy będzie mógł wymierzyć decydujące pchnięcie.

Narazie parował gorączkowe ataki White'a. Uodbił mu szpadę tak wysoko i taką siłą, że giętka stal zafurkotała złowrogo w powietrzu. Na to Wernicz tyl ko czekał.

Cofnął rękę w tył i — nagle wyprężył ją silnie. Ostrze natrafiło jednak na rękojeść szpady White'a, ześlizgnęło się atoli po niej i zetknęło się z piersią przeciwnika. Osłabiło to znacznie siłę uderzenia. Wernicza ogarnęła już wściekłość. Począł zadawać juó ciosy na ślepo przed siebie.

Albo - albo — postanowił. Ale White, z wielką znajomością wszelkich tajników kunsztu fechtunkowego, odbijał uderzenia z niezwykłą zwinnością. Z ust Wernicza począł się wydobywać ciężki charkot...

Syknął z bólu — poczuł zimne ostrze w przecięciu ręki, a potem ciepłą krew rozlewającą się wąską strugą po ciele.

— Śmierć, śmierć — wyło mu coś w duszy — śmierć...

Ręka, trzymająca szpadę drżała ner wowo. Ruchy jej stawały się coraz bar dziej słabe i niezdecydowane.

Na ten moment wyczekiwał, widać White. Z ust jego zniknął ów ironiczny uśmiech, twarz nabrała posągowej powagi. Skupił się w sobie i wymierzył cios ostateczny — straszny.

Stal przeleciała lotem strzały w powietrzu, poczem wpiła się głęboko w ciało. Głuchy jęk wydobił się z piersi Stefana. Zachwiał się na nogach, rękami zamachał w powietrzu... Szpada wysunęła mu się ze zdrętwiałej dłoni i potoczyła się na ziemię...

Zrobił parę kroków naprzód poczem runął nawznak.

Lekarz skoczył doń z podręczną ap teczką. Przeczyścił ranę i począł nakładać opatrunki. Czynił to z nadzwyczajną wprawą. Potem obmacał puls i przyłożył ucho do serca..

Wreszcie wstał, a w oczach osiadł mu wielki smutek i przygnębienie.

— Proszę panów — rzekł szeptem do otaczających go sekundantów — rana jest śmiertelna. Ten człowiek już do gorywa.

White zbliżył się szybko. Był blady i ocierał chusteczką pot ze skroni.

— Czy żyje? — zapytał nerwowo, wskazując oczami na leżącego na ziemi Wernicza.

Ktoś mu odpowiedział.

— Żyje jeszcze, ale nie długo przetrzyma... Oświadczenie to nie zrobiło zbyt wielkiego wrażenia na Haroldzie. Przyjrzał się tylko bacznie twarzy Wernicza, a widząc, iż ten otworzył oczy, w których świeciły się ostatnie błyski przytomności rzekł do otoczenia:

— Zostawcie nas, panowie, samych mamy jeszcze ze sobą coś do pomówienia...

Nie mogli się oprzeć jego głosowi, w którym brzmiał jednocześnie ton prośby i bezwzględnego rozkazu.

Usunęli się na stronę w milczeniu.

Wtedy White przyklęknął na jedno kolano i pochylił się nad Werniczem.

Stefan poruszył się niespokojnie i obrzucił go strasznym wzrokiem. Harold zapytał go szeptem:

— Czy pan mnie słyszy, czy pan mnie rozumie?...

— Tak — odparł Stefan ledwo dosłyszalnym głosem. White obejrzał się dokoła, chcąc sprawdzić, czy ktoś ich nie podsłuchuje.

Po tem rzekł: — Panie Wernicz.. Zdaje sobie pan napewno sprawę ze swego stanu... Otóż przez wzgląd na stan pański — powiem to, czego nikt z żyjących nie wie. Pan idzie tam, skąd ja przybyłem — cudem przybyłem — dla zemsty... pan mnie słyszy, prawda? Ale pan nic jeszcze z tego wszystkiego nie rozumie... Panu się napewno jeszcze zdaje, że zabiłem pana dlatego, że, ot, wpadła mi w oko pańska „narzeczona", Liza, czy coś w tym rodzaju... Ale — to nie to... To byłby zbyt błahy powód... Zabija się ludzi za inne rzeczy... Za jakie? Ot, patrz pan.

Energicznym ruchem ręki zdjął Whi te swoje okulary.

— Czy pan mnie poznaje? Czy pan wie, kim jestem?

W oczach Wernicza zamajaczyło potworne przerażenie.

Zatopił swój gasnący wzrok w oczach White i wykrztusił ostatnim wysiłkiem woli:

— Wygard...

— Tak jest — odparł White, podnosząc się z miejsca. Stefan zrobił ruch, jakby chciał się unieść.

Z ust jego wypłynął jakiś niezrozumiały bełkot. Oczy stanęły mu w słup, ciało poczęło drgać jak w konwulsjach Nadbiegł lekarz.

Było już jednak zapóźno na wszelki ratunek. Z ust Wernicza buchnęła czarna, skrzepła krew... Ciało poczęło powoli sztywnieć, wreszcie stężało w bezruchu.

Wszyscy obnażyli głowy...

CASINO

Dziś wspaniała premjera! **Dziś** wspaniała premjera!

Premjowana piękność filmowa





w najnowszej i najlepszej kreacji, wielkim salonowym dramacie z *życia miljarderów amerykańskich* p. t.

„TYLKO ONA...“

ARCYDZIEŁO WIELKIEJ WYTWÓRNI FIRST NATIONAL PICTURES



CZĘŚĆ AKCJI ROZGRYWA SIĘ NA WSCHODZIE

Film ten to ostatnie słowo techniki!

Początek o godz. 5-ej. Orkiestra Symfoniczna pod dyr. L. KANTORA.

SALA OGRZEWANA.